Rok XVIII. Kwiecień 1894. Nr. 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli to w. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

PAMIĘTNIK WIEWIÓRKI.

Przez

Dra Limbacha.

Zdawaćby się mogło, że opowiadać łatwo, a przecież, gdy przyjdzie się zabrać do rzeczy, to często słów braknie — zdarza się to często ludziom, a cóż dopiero mówić o mnie, o biednej wiewiórce. Chętnie chcę wam opowiedzieć krótkie, smutne i wesołe naprzemian dzieje mojego życia, ale czy potrafię tak, jakbym chciała? czy potraficie zrozumieć me myśli, gdy je w słowa ubrać nie mogę? Słów mi brak, czytać musicie myśli moje z mych oczu, któremi przecież tak wyraźnie patrzę i wszystko, co czuję, w nie przelać pragnę, czytać musicie z mych ruchów, z mego zachowania — nawet z mego snu, z mego utoczenia. Nie myślcie, aby to była wielka sztuka, obserwujcie mnie tylko pilnie, a wszystko zrozumiecie. Czyż n. p. trudno pojąć, o czem teraz myślę, gdy siedzę w mojej skrzyneczce nad oknem? Oto myślę o lesie, o mojem miejscu rodzinnem.

Jakżeż żywo stoi mi w pamięci ten las. Gęste liście starych i grubych drzew pogrążały tam wszystko w półcieniu, a promyk

słoneczny musiał dobrze nabłądzić, nim udało mu się przedrzeć gęstą zasłonę zieloną i zaglądnąć do mego mieszkanka.

A jak śliczne to było me mieszkanko!

Gdybym płakać umiała, to z pewnością nieraz łzą bolesną zamgliłoby się oko me na samą myśl o niem.

Gruby to był dąb, którego wierzchołek kilkaset lat słońce oświecało, znękany stawianiem oporu przez tak długi czas, zgrzybiały już wiekiem, nieco się tylko pochylił, ale owady i gąsienice stoczyły w niejednem miejscu jego wnętrze i porobiły się już dziupła, odgraniczone zaledwie cienką ścianą kory, popękanej i podziurawionej.

W takiem to dziuple ujrzałam światło dzienne. Kiedy? nie pamiętam.

Nie pamiętam także mych rodziców, bo to już tak dawno temu. Wiem tylko, że miałam siostrzyczkę, miluchną i ładną. Ogon swój puszysty ślicznie umiała podnosić do góry. Jak siadła na swych łapkach, by gryźć orzeszek, a ogonek w kabłąk zgięty podniosła do góry nad głowę, to rzeczywiście ocieniła się nim zupełnie — przypominając to sobie, widzę, jak słusznie pan mój nazywa wiewiórkę „Sciurus“, a zadziwicie się, gdy wam powiem co to po polsku znaczy, że to znaczy „ocieniona ogonem“. Tak, tak nawet z greckiego języka wzięte wyrazy nie są mi obce, bo to nie jednej rzeczy nauczyć się można, obcując z ludźmi, ale wyrzekłabym się wszystkiego, byle znów znaleść się w lesie i znów takie życie pędzić, jak za młodu.

Bo jakżeż to mile było, być zbudzoną chłodem porannym i szczebiotem ptasząt. Zrywałyśmy się razem, ja ze siostrą z międziuchnego łoża, usłanego z mchu, liści i pierza i dalejże na dwór, po pniu na górę pomiędzy gałęzie, by odetchnąć świeżem rannem powietrzem, przeciągnąć się, zawisnąwszy tylnemi nóżkami na cienkiej gałązce i odbyć ranną tualetę, oczyszczając się z mchu i pierza.

Potem rozpoczynała się nasza przechadzka.

Wyby tego przechadzką nie nazwali, bośmy goniły po wszystkich drzewach, krzakach, zaglądałyśmy do każdego dziupła, odwiedzałyśmy każde nam znane gniazdko, a ileż to pisku i krzyku było, gdyśmy tak naszły niespodzianie jakie pisklęta pod nieobecność rodziców.

I znowu na wyścigi biegałyśmy jedna za drugą, tu robiąc szalony skok z gałęzi na gałęź, tam wdrapując się w mgnieniu

oka na najwyższy szczyt drzewa, by w następnej chwilce szybować w śród gęstej trawy lasu, jak ryba w wodzie.

Niechby ci nielitościwi lzdzie, którzy nas w ciasnych więżą klatkach, do lasu poszli i takie gonitwy zobaczyli, możeby przecież przyszli do przekonania, że wiewiórka to nie kanarek, że dla niej ciasna klatka, to grób za życia — ach doznałam ja tego, ale nie przerywajmy toku opowiadania.

Wybornie nam smakowało śniadanie po takiej przechadzce, a na śniadanie zrywałyśmy sobie najlepsze, najmłodsze pączki liściane, a gdy jesień nadeszła, wtedy orzechy laskowe nadewszystkośmy przedkładały. Po śniadaniu spoczynek — potem znów harce — i tak mile spędzaliśmy dzień cały, by znużone pod wieczór, zwinąwszy się w kłębek, nakrywszy ogonem, do snu się ułożyć.

Lecz niestety nie długo tak bez trosk żyłam, zawistny los pozazdrościł mi szczęścia, dotychczas niczem niezamąconego. Straciłam siostrę, ale jak! na wspomnienie owej strasznej chwili, jeszcze dzisiaj mrowie me futerko przechodzi.

Słuchajcie.

Było to w jesieni, pod wieczór. Po pożółkłych liściach ślizgał się tu i owdzie promyk słońca, jak gdyby żal mu było opuszczać nasz las, a słońce zdala między drzewami czerwieniejąc się, zbierało ostatnich zbiegów swych, by wszystkie zamknąwszy w sobie, zniknąć za górą. Zmęczone całodziennymi harcami wracałyśmy powoli do domu z odległej leszczyny, gdzieśmy się raczyły na świeżych orzechach, ostrożnie stąpałyśmy po rosą zwilżonej trawie, by nóżek nie zamoczyć i układałyśmy się o jutrzejszą wycieczkę na to samo miejsce, by jzż przygotować zapas na zimę, — gdy wtem siostrzyczka przeraźliwie krzyknęła i siadłszy na dwóch łapkach przerażona patrzyła przed siebie — a tu pod nami na niskiej gałęzi drzewa iskrzyły się na ciemnym tle lasu dwa iskrzące kółka — nim jeszcze spostrzegłam, co to być mogło, a tu jakiś straszny potwór, długi, na krótkich nogach, w potężnym skokn rzucił się na nas.

Jedna chwilka starczyła, a my już były na drzewie, pewne ocalenia w tej wysokości, ale krótkie było nasze złudzenie, potwór w ślad podążył za nami i nim przyszłyśmy z przestrachu do siebie, a już zobaczyłyśmy okrągły łeb jego, wysuwający się wśród gałęzi, gorący oddech jego czułyśmy prawie przy sobie, a żółta plama pod gardłem strasznie odbijała od jego brunatnej

szaty. Ach, wiem teraz, że to był nasz srogi, nieubłagany nieprzyjaciel, że to był tumak, ale wtedy nie znałam go jeszcze i zresztą czasu nie było do myślenia, bo znów trzeba było się ratować ucieczką.

I rozpoczęła się gonitwa, straszna, długa, okropna, z drzewa na drzewo, z krzaku na krzak, to na ziemi, to wśród gałęzi trwała pogoń, a myśmy obydwie dobywały ostatnich sił, by ujść pogoni — a tu siły słabły, coraz ciężej było uciekać, coraz bliżej czułyśmy oddal tumaka. A nasze mieszkanie daleko, schronienia nigdzie niema, niema ratunku. Wpadamy na małą łączkę — przed nami wysoka sosna, tam kieruję skok olbrzymi i z ostatnim wysiłkiem dopadam pnia, ale niestety sama, siostrzyczkę siły opuszczają, chybia w skoku drzewo, pada na ziemię nie mogąc się ruszyć — ta chwila starczyła dla napastnika, by schwycić w swą paszczę niewinną ofiarę.

Tylko jęk przeraźliwy, który jeszcze zdaje się brzmieć w mych uszach, przerwał ciszę nocną, a dla mnie był to bodziec do dalszej ucieczki; przyznaję, że nie pamiętałam wtedy o ocaleniu siostry, straciłam głowę, uciekałam bez pamięci.

Przedemną straszna ciemność zalegała do koła, nic nie widziałam, a pędziłam dalej, co tchu starczyło, z drzewa na drzewo pędzona ostatnim jękiem siostrzyczki. Nareszcie padłam w gęstą trawę, zmęczona, zziajana, nie mając siły do dalszej ucieczki, a gdyby wtedy i dziesięć tumaków się na mnie rzuciło, nie byłabym się ruszyła.

Tak przeleżałam do rana. Zrobił się dzień i znów tak samo było pięknie jak i wczoraj, ale nie dla mnie. Zapędzona w nieznaną okolicę, po stracie swej towarzyszki, nie wiedziałam, co robić. Z trudnością wynalazłam jakąś kryjówkę w starej wierzbie i odtąd pędziłam już samotwe życie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Policya rybacka.

(Wyjątek z rozprawy Dr. T. Brzesiewicza: Kilka słów o nowej ustawie rybackiej).

Policya rybacka ma na celu zapobieżenie bezprawnemu wdzieraniu się w cudze prawa i niegospodarskiemu wyzyskiwaniu wód rybnych. Celem zapobieżenia tak rozpowszechnionej

u nas kradzieży ryb, żąda nowa ustawa, aby każdy wykonujący rybołostwo wylegitymował się organom nadzorczym na ich żądanie. Nie potrzebuje żadnej legitymacyi tylko ten, kto łowi ryby w miejscach ogrodzonych, jak również ci, którzy są pomocni przy połowie osobie posiadającej legitymacyę. Rozróżniamy następujące środki legitymacyi:

1. *Karta rybacka* dla posiadacza i właściciela wody rybnej oraz dla dzierżawcy. Celem uzyskania jej należy wnieść pisemną lub protokularną prośbę do c k. starostwa (względnie magistratu we Lwowie i w Krakowie) na stemplu 50-centowym i dołączyć przy tem stempel na 1 złr. (względnie we Lwowie i w Krakowie na 50 ct.) i kwotę pokrywającą koszta wystawienia karty.

Dla dzierżawcy, który jako dzierżawca n. p. rewirowy jest władzy politycznej znany, lub prawo dziarżawy wykaże, wystawia się kartę na czas dzierżawy z zastrzeżeniem zwrotu po jej ustaniu.

Jeżeli wystawienia karty żąda właściciel wody rybnej, to starostwo może wówczas do tego się przychylić, jeżeli żądający na odnośnej wodzie rybołostwo bezsprzecznie wykonuje. Wystawienie następuje na czas nieograniczony. W razie sporności rybołostwa władza polityczna stara się o doprowadzenie do skutku ugody co do tymczasowego wykonywania tegoż i w myśl ugody wystawia kartę. Gdy ugoda nie przyjdzie do skutku, odsyła się strony do drogi sądowej, i wystawienie karty rybackiej może nastąpić tylko na imię tej strony lub sekwestra, którego sąd wskaże.

Dla służby pomocniczej wydaje władza polityczna tylko blankiety za wzrotem kosztów, a wystawiają kartę posiadacze lub dzierżawcy rybołostwa na stemplu za 15 ct. Karta ta ważną jest tylko na każdy rok kalendarzowy.

2. *Książeczka rybacka* służy dla tych osób, które nie są ani posiadaczami wód rybnych, ani dzierżawcami, lecz w jakikolwiek inny sposób zostaną przypuszczone do łowienia ryb. Książeczkę rybacką wystawia wydział rewiru rybackiego (obecnie czasowo wydział krajowy) na 3 lata. Do podania o wystawienie należy dołączyć stempel na 50 ct., należytość w kwocie 5 złr w. a. i cenę kosztów książeczki. W książeczce tej musi posiadacz lub dzierżawca wody rybnej poświadczyć przypuszczenie jej właściciela do połowu ryb w swej wodzie i dlatego uprawnia

książeczka rybacka do połowu tylko na tych wodach, do których się to poświadczenie odnosi, i na czas, na jaki opiewa.

Gdyby stosunki rybackie na pewnej wodzie tego wymagały, może powiatowa władza polityczna wyjątkowo zarządzić, aby przyrządy rybackie, pozostawione do połowu w nieobecności rybaka, były oznaczone znakami zgłoszonemi w nadbrzeżnej gminie, po którychby rybaka można poznać.

Zakazane są zupełnie następujące sposoby łowienia ryb:

1. za pomocą dynamitu i innych środków wybuchowych, rybiej trutki i innych podobnych środków odurzających;

2. za pomocą więcierzy, plecionek i innych podobnych przyrządów do samołowu ryb, zawieszanych na przepustach jazów i szluz;

3. wzbronione są dalej stałe przyrządy (nie zaś sieci czasowo zapuszczone) do połowu ryb w wodach płynących, któreby sięgały poza połowę szerokości łożyska przy niskim stanie wody; albo takie, których otwory są mniejsze niż 7 ctm. na szerokość i 10 cm. na wysokość;

4. samołówki z pręcia i drutu, których otwory są mniejsze niż 4 cm. na długość, a $3\frac{1}{2}$ cm. na szerokość, jako też samołówki z przędzy, których otwory w mokrym stanie mają mniej niż $3\frac{1}{2}$ cm. w kwadrat;

5. sieci i saki wszelkiego rodzaju, których oka w mokrym stanie mają mniejszą srerokość niż $2\frac{1}{2}$ cm. w kwadrat. Wreszcie

6. może władza polityczna powiatowa wzbronić używania dla pewnych wód lub rewirów stale do brzegów przymocowanych wędek i sznurów mocnych.

Dla cenniejszych gatunków ryb i dla raków ustanowione są ze względu na porę tarła następujące czasy ochronne:

1. dla boleni od 16. marca do 30. kwietnia;
2. dla jaziów od 16. maja do 30. czerwca;
3. dla lipieni od 16. marca do 15. maja;
4. dla głowacic od 16. marca do 15. maja;
5. dla świnek od 1. kwietnia do 15. maja;
6. dla wyrozubów od 1. kwietnia do 31. maja;
7. dla czopów od 1. kwietnia do 31. maja;
8. dla sandaczów od 1. kwietnia do 31. maja;
9. dla cyrt od 16. maja do 30. czerwca;
10. dla brzan od 16. maja do 30. czerwca;
11. dla pstrągów od 16. września do 15. grudnia;

12. dla łososiów od 16. września do 15. grudnia;
13. dla raków:
   a) dla samca od 1. października do 31. marca;
   b) dla samicy od 1. października do 31. lipca.

Ryby, które w czasie ochronnym dostaną się żywe w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością puścić napowrót do wody. Na wyjątki od zakazu łowienia w czasie ochronnym może zezwolić tylko c. k. namiestnictwo w celach sztucznej hodowli ryb i dla badań umiejętnych; w tym celu po wysłuchaniu wydziału rewirowego wydaje się odnośnej osobie certyfikat, określający dokładnie warunki tego połowu. Jeżeli na pewnej wodzie przeważa jeden gatunek ryb, i dla utrzymania jego okaże się to potrzebnem, to może namiestnictwo zakazać w czasie tarła zupełnie połowu na tej wodzie; dotychczas nie wydano takich zakazów.

Nie wolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać ryb i raków w czasie ochronnym z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, oraz następujących ryb poniżej podanej miary, mierząc od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, a mianowicie:

sandaczów	niżej	40 cm.;	pstrągów	niżej	20 cm.;
boleni	„	40 „			
głowacic	„	40 „	lipieni	„	20 „
wyrozubów	„	40 „	świnek	„	20 „
węgorzy	„	40 „	cyrt	„	20 „
łososiów	„	30 „	klonków	„	20 „
czeczug	„	30 „	brzanek	„	16 „
brzan	„	25 „	czopów	„	16 „
jaziów	„	25 „	raków	„	10 „

Postanowienia o zakazanych sposobach i czasie łowienia, oraz o czasie ochronnym, nie stosują się do stawów i innych zbiorników wody, założonych umyślnie dla hodowli ryb.

Nad wykonaniem tych przepisów policyjnych czuwa straż rybacka, zwierzchności gminne, przełożeni obszarów dworskich, c. k. żandarmerya i zaprzysiężone organa policyi rzecznej oraz targowej. Mają oni prawo i zarazem obowiązek:

a) nadzorować wody swego rybnego okręgu, jazy, szluzy, tamy, komory na koła wodne i t. d., o ile urządzenia te dotyczą rybołostwa;

b) rewidować łodzie rybackie, sadze rybne i przyrządy rybołowcze (organa policyi targowej mogą rewidować cały zapas

ryb w lokalach kupieckich, lodowniach, naczyniach i t. p. utrzymywany;

c) zarządzić konfiskatę ryb i przyrządów rybołowczych, w razie przydybania na popełnieniu przestępstwa, lub w razie silnego podejrzenia o takowe;

d) aresztować w razie przydybania kogoś na przekroczeniu rybackiej ustawy, jeżeli delikwent nie jest znany, jeżeli nie jest zamieszkały w okręgu nadzorczym, wyrządził znaczną szkodę, lub ze szczególną złośliwością, a nawet w razie podejrzenia silnego o przekroczenie ustawy, jeżeli takowe pada na osobę nieznajomą. Przytrzymana osoba i zabrane rzeczy winny być bezzwłocznie oddane władzy politycznej do dalszego zarządzenia.

Straż może być ustanowiona albo wyłącznie dla rybołostwa, albo można straży lasowej lub polowej polecić równocześnie straż rybactwa. Strażnik rybacki, jeżeli liczy najmniej lat 20, zasługuje na zaufanie, nie był skazany wyrokiem sądu karnego i posiada dostateczne fizyczne uzdolnienie, będzie na żądanie posiadacza lub dzierżawcy rybołostwa przez władzę polityczną powiatową zaprzysiężony i w odnośny certyfikat zaopatrzony, nabywa on przez to charakteru osoby urzędowej i wszelkie prawa publicznej straży cywilnej; dlatego winien też nosić odznakę służbową, t. j. przepaskę na ramieniu z blachą mosiężną, zaopatrzoną herbem kraju i napisem „straż rybacka“. Zeznania takiej straży stoją na równi ze świadectwem urzędnika; wreszcie powołaną jest straż do oszacowania szkody, jeżeli nie wynosi więcej, niż 5 złr. w. a.

Wykaz statystyczny*)

chorób u koni tramwajowych we Lwowie

za rok 1892

podał

Dr. Włodzimierz Kulczycki

asystent anatomii przy c. k Szkole weterynarskiej we Lwowie:

Wykaz niniejszy chorób u koni tramwajowych, obejmujący czas od 1 stycznia 1892 do 1 stycznia 1893, jest dalszym ciągiem wykazu ogłoszonego w Przeglądzie weterynarskim, który obejmował choroby koni z drugiej połowy roku 1891. Z tego

*) Z Przeglądu weter Nr. 5. 1893.

powodu poniżej będziemy często na wykaz poprzedni się powoływać.

Ilość koni tramwajowych w ciągu roku 1892 wynosiła 117, a zatem o 4 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Między tymi było 26 nowozakupionych w miejsce sprzedanych. Ilość przypadków chorobowych była dość znaczna, gdyż doszło do 196, a zatem o 79 więcej, aniżeli wynosiła liczba koni. Z tych 196 przypadków przypada na choroby chirurgiczne 174, zaś na choroby wewnętrzne 22. Ilość dni chorobowych wynosiła w ciągu całego roku 2.118. Z liczby tej przypada 1.776 na choroby chirurgiczne, zaś 342 na wewnętrzne.

Choroby chirurgiczne.

1. Lekkich zapaleń kopyt wskutek uderzeń, ugniecenia kopyt i t. p. zdarzyło się 16 z ilością dni chorobowych 72.

2. Podbitków było 22 (z tych jeden z roku poprzedniego). Ilość dni chorobowych wynosiła 138. Między tymi przypadkami 2 były cięższe, tak iż dopiero po wycięciu rogu ze strzałki, wspory i z części podeszwy nastąpiło zagojenie, zaś u jednego konia, mianowicie u tego, który stał jeszcze od roku poprzedniego wskutek podbitka, wytworzyła się fistuła chrząstki kopytowej. Ponieważ koszta leczenia byłyby przewyższały wartość konia, przeto koń ten został oddany na zgładzenie. Właściwie tylko 13 koni chorowało na podbitek, jednak niektóre z nich chorowały kilkakrokrotnie: i tak 3 konie zapadały 2 razy, zaś 2 konie aż 4 razy, tak iż w rezultacie otrzymujemy 22 przypadków. U wszystkich koni podbitek pojawiał się bez wyjątku na kończynach przednich i to prawie tylko u tych koni, które odznaczają się kopytem płaskiem lub ukośnem.

3. Zagwożdżeń było 4, z ilością dni chorobowych 13. W jednym z tych przypadków zranienie podeszwy nie nastąpiło wskutek nastąpienia na gwóźdź, lecz na ostry kamyk wielkości orzecha laskowego, który wbił się w róg podeszwy aż do części miękkich i dopiero po rozszerzeniu otworu w podeszwie mógł być wyjęty.

4. Zagwożdżeń wskutek kucia było w ciągu całego roku 6 z ilością dni chorobowych 29.

5. Kulawizn wskutek podłużnych szczelin kopyta *(Hornspalte)* było 20 z ilością dni chorobowych 159. Jeden z tych przypadków pochodził jeszcze z roku poprzedniego. Koni

dotkniętych tą chorobliwą wadą było w ciągu roku 8. Między nimi 3 raz tylko zapadły, 2 konie zapadały 2 razy, 2 konie 4 razy, a 1 koń aż 5 razy, co czyni 20 przypadków.

6. Kulawizn wskutek nieznacznego nadwerężenia więzadeł i torebek stawowych zdarzyło się 17, z tych jedna z roku poprzedniego. Ilość dni chorobowych wynosiła 96.

7. Zapaleń ścięgien i pochewek ścięgnowych było 26 (na 15 koni) z ilością dni chorobowych 307. Między tymi było 6 z przebiegiem chronicznym, a mianowicie 3 konie zapadały 2 razy, 2 konie 3 razy, 1 koń 4 razy. Jeden z tych koni miał przytem bardzo znaczny pierścień kostny na koronie.

8. Przypadków kulawizny wskutek narośli kostnych (*Ueberbein*) na nadpęcinie było 3 z ilością dni chorobowych 44.

9. Kulawizn wskutek narośli kostnych na koronie (*Ringbein*) była 1. Koń ten stał dni 76. Następnie stan jego o tyle się polepszył, iż użyty do pociągu powolnego nie okazywał zbyt widocznych objawów kulawizny.

10. Obrażeń zewnętrznych i stłuczeń na rozmaitych częściach ciała zdarzyło 41 z ilością dni chorobowych 267. Z liczby tej przypadają 4 przypadki na odgniecenie uprzężą z ilością dni chorobowych 19, 2 przypadki na rany wskutek strychowania się z ilością dni chorobowych 17, 2 przypadki wskutek upadku w biegu i najechania przez wóz tramwajowy (z ilością dni 14). W przypadkach takich, jak to mnie już i dawniejsze doświadczenie pouczyło, najbardziej pokaleczonemi częściami ciała były krzyże i nogi tylne. W jednym z tych przypadków nastąpiło także dość głębokie przedarcie pochwy i sromu u klaczy hak em wystającym z wozu. U 5 koni nastąpiło skaleczenie wskutek częściowego oderwania się podkowy podczas biegu i wbicia się ostrego kapturaw podeszwę kopyta (ilość dni chorobowych 34). Wszystkie powyższe przypadki zakończyły się zupełnem wyleczeniem; u jednego tylko konia potłuczonego i zranionego w ścięgno Achillesa i zginacze na stawie skokowym (wskutek czego kulał przez 36 dni) pozostało na zawsze warde obrzmienie stawu skokowego, jakkolwiek kulawizna tzupełnie ustąpiła. Dwa przypadki przypadają na pustą ścianę kopyta z ilością dni chorobowych 5. Nadto zanotowałem 9 obrzmień na kończynach z 38 dniami chorobowymi, których przyczyny jednak odkryć się nie udało.

11. Przypadków przebicia i zapalenia ropnego stawów było 2 z ilością dni chorobowych 65. U jednego nastąpiło zapalenie wskutek przebicia stawu kolanowego ostrym ocelem przez konia sąsiedniego, u drugiego przebity został staw łokciowy jakiemś ostrem narzędziem przez nieznanego sprawcę. Obydwa konie zostały oddane na zgładzenie.

12. Złamań kości koronowej na kończynie przedniej bez komplikacyi, a z niewyśledzonej przyczyny było 1 z ilością dni chorobowych 67. Koń ten został sprzedany.

13. Przypadków grudy rozpadlinowej było 15 z ilością dni chorobowych 443. Siedm przypadków pochodziło z roku poprzedniego tak, iż w ciągu roku 1892 właściwie tylko 8 koni zachorowało na grudę. Między tymi był jeden przypadek grudy erymatycznej, długotrwałej, wzdłuż całej nadpęciny tylnej. Że w tym roku gruda tak znacznie występywała, muszę to przypisać głównie bardzo niekorzystnym stosunkom klimatycznym w jesieni i na wiosnę. Porządek, w jakim występowało po sobie 7 przypadków w jesieni roku 1891 podałem w poprzednim moim wykazie, zaś na wiosnę r. 1892 występowała gruda w następujących dniach: 15., 20., 27. stycznia, 16. lutego, 22. lutego (2 przypadki), następnie w jesieni 3. i 24. listopada.

Choroby wewnętrzne.

14. Wskutek kataru kiszek stały 2 konie z ilością dni chorobowych 6. Kolki znaczniejszej w ciągu roku nie było, z wyjątkiem kilku przypadków kolki wietrznej (i to najczęściej u koni dotkniętych chronicznym katarem kiszek), u których jednak po zastosowaniu najprostszych środków leczniczych natychmiast objawy kolkowe ustąpiły.

15. Na spleczenie prawdopodobnie skutkiem reumatyzmu mięśniowego chorowało 2 konie z ilością dni chorobowych 105. U jednego nastąpiło wyleczenie, drugi został sprzedany.

16. Na ospę końską (gruda ochronna, *Pferdepocken, Schutzmauke*) chorował na wiosnę koń 1 z ilością dni chorobowych 21, wśród objawów lekkiej gorączki, zmniejszonej chęci do jadła i obrzmienia tylnej pęciny i piętek, wskutek czego koń ten dość wydatnie kulał. Później wystąpiły około piętek i na pęcinie pęcherzyki napełnione żółtawą cieczą, które następnie zamieniły się w strupki i odpadły. Sierść w tem miejscu w znacznej części wypadła. Za słusznością powyższej dyagnozy

przemawia i ta okoliczność, że około 3 lub 4 tygodnie przed zachorowaniem konia zapadło na ospę troje ludzi mieszkających w zakładzie tramwajowym, w mieszkaniach znajdujących się pod jednym dachem ze stajnią. Mianowicie nasamprzód zachorowało dwoje dzieci stróża, które poumierały, a w kilka dni zachorował na ospę masztelarz, który dzieci te odwiedzał i mimo, że był już chorym, pełnił jeszcze przez kilka dni służbę, doglądając koni w stajniach. Zatem od niego lub też od dzieci zarażenie konia nastąpić mogło i to tem łatwiej, że koń ten niedawno przedtem na tejże samej nodze przebył grudę rozpadlinową, którą masztelarz tenże na moje polecenie jako jeszcze niezupełnie zabliźnioną codziennie oglądał, lub był mi pomocnym przy moich zabiegach leczniczych. Zatem przez niecałkowicie zabliźnione szczeliny (*rhagades*) zarazek ospy bardzo łatwo mógł się zaszczepić u konia.

17. Na zołzy zapadło na wiosnę 12 koni z ilością dni chorobowych 180. — Były to przeważnie konie młode w tymże roku na wiosnę nowo zakupione. Na 26 nowozakupionych koni zachorowało 7, podczas gdy na wszystkie inne konie z lat dawniejszych zachorowało tylko 5. Dnia 1. kwietnia wydarzyły się pierwsze trzy przypadki, 7. jeden przypadek, 17. jeden przypadek, 20. dwa przypadki, 24. jeden przypadek, 10. maja jeden przypadek 14. maja jeden przypadek, 15. maja jeden przypadek. Znaczniejszych komplikacyj wśród przebiegu zarazy nio było.

18. Influenza pojawiła się między końmi w lecie. Zapadło na nią 5 koni nowozakupionych (z ilością dni chorobowych 30). Między tymi był jeden przypadek, który zakończył się śmiercią. Sekcya wykazała zapalenie opłucnej i krupowe zapalenie płuc. U innych koni występowała influenza stosunkowo dość łagodnie. Pierwsze 3 konie zachorowały około 20. czerwca czwarty koń 25., a piąty 2. lipca. W poprzednim wykazie podałem, iż w jesieni roku 1891 większa połowa koni przebyła influenzę. Obecnie zaś, t. j. w czerwcu 1892. ograniczyła się tylko do koni nowozakupionych, które na influenzę prawdopodobnie nigdy nie chorowały. Możnaby tu upatrywać związek między poprzednią enzoocyą i obecną, mianowicie, że zarazek, który niezawodnie przechował się aż do wiosny w stajniach przy sprzyjających warunkach, w czerwcu przeniósł się na te konie, których w jesieni jeszcze w tramwaju nie było, a które były

skło ne do przyjęcia tego zarazka. zaś oszczędził konie dawniejsze, które chorowały w roku poprzednim.

Zejść śmiertelnych wskutek chorób zakaźnych było 1, mianowicie wskutek influenzy. Trzy konie zostały oddane na zgładzenie, gdyż nie było nadziei na zupełne wyleczenie nawet po bardzo długim czasie, a nadto koszta utrzymania przez tak długi czas przewyższyłyby wartość koni. Jeden koń ze złamaną kością koronową został sprzedany. Zatem wszystkich koni straconych dla tramwaju było w ciągu całego roku 5.

Ilość chorych koni w tramwaju obliczona w procentach daje następujące cyfry: 1. Lekkie zapalenie kopyt 13·6%, 2. podbitki 18·6%, zaś po odliczeniu jednego przypadku pochodzącego z roku poprzedniego 16·9%. 3. nagwożdżenia 3·4%, 4. zagwożdżenia 5·1%, 5. podłużne szczeliny kopyt 17·0%, zaś po odliczeniu jednego przypadku z roku poprzedniego 15·3%, 6. nadwerężenie wiązadeł i torebek stawowych 14·5%, po odliczeniu jednego przypadku z roku poprzedniego poprzedniego 12·8%. 7. zapalenie ścięgien i pochewek ścięgnowych 23·2%, 8. narośle kostne (*Ueberbein*) 2·5%, 9. pierścienie kostne (*Ringbein*) 0·8%, 10. obrażenia wewnętrzne 35·8% u tego wypada na ugniecenie uprzężą 3·4%, na strychowanie 1·7%, na skaleczenie kopyta kapturkiem własnej podkowy 4·3%, na t. zw. pustą ścianę 1·7%, zaś reszta na inne skaleczenia i uderzenia, 11. przebicia i zapalenia stawów 1·7%, 13. złamania kości 0·8%, a po odliczeniu 7 przypadków z roku poprzedniego pozostaje 6.8%, 14. katar kiszek 1·7%, 15. spleczenie 1·7%, 16. ospa końska 0·8%. 17. zołzy 10·2%, 18. influenza 4·3%, 19. na zajścia śmiertelne przypada 0·8%, zaś w ogóle na konie dla tramwaju 4·3%.

Ponieważ ilość dni pracy koni w ciągu roku 1892 wynosiła 42.557, a ilość dni chorobowych 2,118, przeto czyni to 5·8% dni chorobowych, podczas gdy ilość takichże dni za drugie półrocze 1891 wynosiła 5·1%. Głównym powodem podwyższenia się tej liczby było silne wystąpienie grudy (443 dni), jako też zołzów (180 dni). influenzy (30 dni), złamanie nogi u jednego konia (na które stał przez 67 dni), a kilka innych długotrwałych przypadków, jak obrączka kostna u jednego konia (na którą stał przez 76 dni). a w końcu kilka chronicznych zapaleń ścięgien, co wszystko razem czyni 1000 dni chorobowych.

Rozmaitości.

Wścieklizna. Dotąd leczono w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, 6 przypadków pokąsania przez psa wściekłego, sposobem ochronnym Pasteura. Leczeniem kierował prof. Bujwid, ze skutkiem u wszystkich jak dotąd pomyślnym. Pacyenci pochodzili: z Królestwa Polskiego, jeden ze Stryja, jeden z Radomyśla, jeden z Zielonek pod Krakowem, jeden z Głogowa.

Gniew małpy. Profesor uniwersytetu genueńskiego, Ceci, korzystając z feryj świątecznych, wybrał się w początku ubiegłego tygodnia na wycieczkę naukową do miasteczka górskiego, Castillatio. Miał tam zabawić dwa dni. Będąc już jednak na miejscu, przypomniał sobie, iż wprawdzie zamknął mieszkanie swoje w pałacu Canevari przy Piaza Brignole, pozostawił w niem jednak bez żadnego dozoru ulubioną swoją małpę, znaną z wielu ucieszných figlów. Zaniepokojony, postanawia skrócić pobyt w Castillacio i wraca wieczorem — zapóźno już jednak dla przebłagania gniewu opuszczonej ulubienicy. O ile się zdaje, małpa, rozgniewana, iż nikt się nią nie zajmuje, poczęła z nudów obchodzić wszystkie pokoje, zwłaszcza, że doskonale umiała drzwi z klamki otwierać. W sypialnym pokoju profesora, natrafiła na na paczkę zapałek, poczęła je więc kolejno zapalać i rzucać przed siebie. Jedna z zapałek padła na łóżko i zajęła pościel. Wszczął się pożar, który przez okno dostrzegli sąsiedzi i zaalarmowali straż ogniową. Drzwi wyważono i pierwszy do płonących pokojów wkroczył naczelnik straży, kapitan Mantello. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy uczuł, iż ktoś ciska w niego jakiemiś przedmiotami. To rozgniewana małpa przyjmowała go tak niegościnnie, miotając w niego wszystkie znajdujące się na toalecie przedmioty, jak mydła, szczotki, grzebienie, a wreszcie i zegar-budzik. Na szczęście jednak udało mu się umknąć przed temi ciosami, poczem pod jego kierunkiem pożar został niebawem stłumiony, a małpa, korzystając z dymu i zamieszania, uciekła bez śladu. Profesor Ceci, wróciwszy wieczorem. zastał zrujnowane mieszkanie, więcej jednak żałuje swej ulubienicy, ma atoli nadzieję, że zdoła ją odnaleść.

Imiona psie. Z gazet niemieckich dowiadujemy się, iż psom, należącym do psiarni cesarza niemieckiego, nadawane są takie imiona, iżby z nich łatwo można było oznaczyć wiek każdego z psów. Za drogowskaz służy w tym celu formułka: „Karl nobiscum“(?), a a wszystkie psy, pochodzące z jednego i tego samego roku, noszą imiona od danej litery, tak n. p. najstarszy pies nosi imię zaczynające się od K., drugi od A, trzeci od R. i t. d. W hodowli tej doprowadzono obecnie do S., czyli do dziewiątego roku. Formułka obliczona jest na lat dwanaście, a zatem więcej nad istotną potrzebę zazwyczaj bowiem z ukończonym siódmym rokiem życia pies przestaje być używanym do polowania. Podobną zasadą rządzą się niektórzy z hodowców koni przy nadawaniu im nazwisk, po większej jednak

części posługują się alfabetem. Formułka, o której wyżej mowa, jest tak dobraną, aby żadna z liter nie powtórzyła się po raz drugi.

Pigułki i proszki dla psów. Miłośników psów zwracamy uwagę na broszurkę wydaną przez p. K. Hostońskiego, wynalazcę owych pigułdk i proszków. Poniżej przytaczamy ocenę p. Siłę Nowickiego i z licznych świadectw jedno, napisanę przez ks. Sanguszkową, tak powszechnie znaną opiekunkę zwierząt.

Ocena weterynarza pigułek i proszków dla psów, wynalazku p. Karola Hostońskiego. — Znając od lat wielu p. K Hostońskiego, jako hodowcę psów i zajmującego się z zamiłowaniem tychże leczeniem pigułkami i proszkiem — swego wynalazku -- niejednokrotnie przekonałem się osobiście, iż leczenie (psów), niżej przezemnie poszczególnionych, zwykle kończyło się wyzdrowieniem zwierzęcia. Na propozycyę jego, bym je wypróbował w mej praktyce i wydał bezstronne zdanie, nie chciałem się w początkach zgodzić z tego jedynie powodu, iż nie znałem sekretnego składu pigułek i proszku. Gdy jednak pan K Hostoński powierzył mi tajemniczy skład tak pigułek jak i proszku — ponawiając prośbę wypróbowania, zgodziłem się na to tem chętniej, ileże znałem je ze skutecznego działania. Ocenę podaję niżej:

Pigułki i proszki p. K. Hostońskiego zawierające składniki są bardzo cennym środkiem przeciwko wielu chorobom wewnętrznym psa, a mianowicie: używałem je, stosując się do przepisów wynalazcy i to z bardzo dobrym skutkiem w wypadkach nosacizny, braku apetytu, przy obżarciu się i zatkaniu pochodzącym wskutek niestrawionych pokarmów, w katarach żołądka i kiszek, przy nagromadzeniu się robaków w kiszkach, wreszcie w zaczątkach każdej prawie choroby wewnęrrznej psa, celem oczyszczenia żołądka i kiszek.

Działanie tedy pigułek i proszku jest następujące: 1. wymiotne (emeticum) nadmienić mi tu wypada, iż wymioty u psa zwykle następują w pół godziny, najpóźniej zaś w dwie godziny po zadaniu, bez żadnych widocznych bclów i natężenia, przyczem zwierzę wyrzuca za jednym, zwykle razem całą zawartość znajdującą się w żołądku, 2. wykrztuśne (expectorans), 3. rozwalniające (purgans), 4. przeciwrobaczne (anthelminticum), 5. moczopędne (diureticum), 6. przeciwgorączkowe (antiflogisticum). Ze względu tedy na to, iż pigułki wraz z proszkami działają z zadziwiająco dobrym stanie, w wypadkach wyżej nadmienionych, a nie wywołują żadnych ujemnych następstw ani zboczeń w organizmie, zasługują jako takie na uwzględnienie i uznanie.

We Lwowie 20. grudnia 1892.

Józef Siła Nowicki, miejski lekarz weteryn.

Brak mi słów, bym odpowiednio mogła opisać cudowne skutki, jakie wywołują pigułki wynalazku p. Karola Hostońskiego. Używałam je w rozmaitych chorobach wewnętrznych u psów, były między nimi także chore, których powołany weterynarz na śmierć jako nieuleczalne zadekretował. Każdy chory pies, którego leczyłam pigułkami i proszkami Hostońskiego, wyzdrowiał zupełnie. Niech służy podobny wypadek jako przykład: Będąc w Paryżu, nadybałam ładnego psa legawego (pointer) leżącego w jednym z publicznych ogrodów. Biedne zwierzę

miało grzbiet porażony, tylne nogi wlókł z przemocą, gorączka silna nos suchy i śluzem zatkany, apetytu żadnego i pić już wcale nie chciał, Codziennie. gdy się gorączka wzmagała, dostawał dziwne napady, rzucał się na człowieka, chcąc odbywać popęd płciowy. Udałam się z tym chorym psem, który przez właściciela widocznie był opuszczony, do weterynarza miejskiego w Paryżu. Po ścisłem zbadaniu i wysłuchaniu moich spostrzeżeń u chorego psa zapisał pomieniony wete ynarz proszki, które, że nietylko nic nie pomogły, ale przeciwnie pogorszyło się. Zatelegrafowałam do pana Karola Hostońskiego po pigułki. Po zadaniu 3 pigułek pacyent zupełnie wyzdrowiał i przywiozłam go do moich dóbr w Galicyi. *Księżna Helena Sanguszko.*

Odezwa.

Ponieważ Wydział naszego Towarzystwa uchwalił wziąć udział w Wystawie krajowej w roku 1894 i pragnie, by dział przez nas reprezentowany, odnoszący się do ochrony zwierząt, jak najobficiej był zaopatrzony, przeto zwracamy się do Szanownych Członków, by wedle możności nadsyłali nam przedmioty, w zakres ochrony zwierząt wchodzące, n. p. kagańce, odpowiadające swemu celowi, ulepszone uprzęże, takież klatki dla ptaków, lub do noszenia drobiu i t p. albo też na kartonie rysowane modele podobnych przedmiotów któreby kto z Szanownych Członków, jako godne wprowadzenia uważał i zrobienie takich proponował Nareszcie można nadsyłać i takie przedmioty. które bywają używane a dla zwierząt są szkodliwe i przyczyniają się do ich dręczenia.

Przesyłki proszę adresować do sekretaryatu gal. Tow. ochrony zwierząt.

Walne Zgromadzenie
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

w niedzielę dnia 15. kwietnia 1894 o godz. 5.

w wielkiej Sali ratuszowej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu ostatniego Wal. Zgrom. 3. Sprawozdanie z czynności Wydziału. 4. Sprawozdanie skarbnika. 5. Wniosek Wydziału co do wzięcia udziału w Wystawie kraj. 6. Wybór prezesa, jego zastępców, sekretarza, jego zastępcy, skarbnika, 5 członków Wydziału i ich zastępców i 2 członków kom. kontr. 7. Wnioski członków.

Upraszamy Oddziały nasze o przysłanie delegatów na to Zgromadzenie

Feliks Pławicki, c. i k. kapitan i właśc. dóbr. prezes.

Dr. Limbach prof. gimn. sekretarz.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarz St. Baylego.